Nr. 255. We Lwowie Poniedziałek dnia 12. Września 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, Boulevard Raspail 105 bis et rue des Rennes 119.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Kółka rolnicze.

Lwów 11. września.

I.

Leży przed nami sprawozdanie Towarzystwa „Kółek rolniczych" za rok 1891, tj. dziewiąty od założenia Towarzystwa. Gdy przed dziesięciu laty ludzie dobrej woli podnieśli myśl stworzenia tej dla kraju naszego tak doniosłej instytucji i gdy zabrali się do jej urzeczywistnienia, z wielu stron musieli się spotkać z powątpiewaniem — nie wierzono w udanie się tego przedsięwzięcia, powoływano się na znaną, a niestety, zbyt już często stwierdzoną maksymę o charakterze naszym, narodowym, dzięki któremu zapalamy się szybko do każdej wznioślejszej myśli, ale zapalamy się ogniem słomianym, który równie szybko jak powstał, wygasa i pozostawia po sobie jeno garść zimnego popiołu.

Złowróżbnych ptaków w tym wypadku, na szczęście, spotkał zawód. Młode Towarzystwo, dzięki energji i wytrwałości inicjatorów i kierowników, nietylko nie upadło niebawem po zawiązaniu, ale rosło i potężniało z każdym rokiem, a rozwój ten postępował tak szybko, że nie już niedowiarków, ale nawet życzliwych i wierzących w żywotność Towarzystwa, wprawiał w zdumienie. Po dziewięciu latach istnienia Towarzystwa „Kółek rolniczych" występuje z takiem sprawozdaniem, które cyframi i datami swojemi wprost imponuje, a jemu samemu niemałą przynosi chlubę.

Ze względu na doniosłość sprawy postaramy się enuncjację tę zarządu „Kółek rolniczych" podać czytelnikom naszym w zwięzłem streszczeniu, przytaczając z niej daty najważniejsze.

Rok 1891 — są słowa sprawozdania — bardzo szczęśliwie zaznaczył się w pożytecznej pracy około podniesienia dobrobytu, oświaty i moralności ludu za pomocą Kółek rolniczych, idących ręka w rękę z zarządem głównym dla spełnienia doniosłego zadania Towarzystwa. Towarzystwo w dalszym ciągu wytrwałej działalności w roku 1891, zasilając kraj gęstszą siecią czynnych „Kółek rolniczych", zbliżyło się więcej do urzeczywistnienia swego programu działania i zjednało sobie szersze uznanie władz, instytucyj krajowych i władz rządowych, jak również obywatelskim duchem przejętych warstw naszego społeczeństwa. W szczególności chlubne uznanie i czynne poparcie, jakiego w kraju doznała instytucja „Kółek rolniczych, było bodźcem dla ich wykonawców do wytrwania na zajętem stanowisku.

W roku 1891 powstało nowych „Kółek rolniczych" 94 Gdy tedy w sprawozdaniu z roku 1890, wykazano ogólną liczbę „Kółek" 607, obejmujących 877 gmin, a w roku 1891 przybyło 94 „Kółek rolniczych", obejmujących 123 gmin, przeto „Kółka" nowo powstałe z „Kółkami", w poprzednich latach zawiązanemi, wykazują z końcem roku 1891 ogólną liczbę 701 „Kółek rolniczych", obejmujących 1000 gmin.

Najwięcej „Kółek rolniczych", bo 32 posiada powiat Myślenice, po nim idzie Bochnia z 25 Kółkami; później Biała 23; Nowy targ i Wadowice po 22; Brzesko, Chrzanów, Mielec po 21; Wieliczka, Jasło po 20; Krosno, Lwów, Żywiec po 19; Limanowa, Nowy Sącz po 18; Kraków, Łańcut po 17; Brzozów, Kolbuszowa, Złoczów po 14; Buczacz, Dąbrowa, Podhajce, Tarnobrzeg, Tarnów po 13; Mościska, Nisko po 12; Dobromil, Kałusz, Ropczyce Rzeszów, Sanok 11; Pilzno 10; Czortków, Gorlice, Grybów, Jarosław po 9; Brzeżany, Sambor, Trembowla po 7; Przemyśl, Przemyślany, Rohatyn, Śniatyn, Tarnopol po 6; Cieszanów, Husiatyn, Kamionka strum. po 5; Bóbrka, Sokal, Stryj, Zaleszczyki, Zbaraż po 4; Dolina, Gródek po 3; Borszczów, Brody, Lisko, Rawa, Skałat, Żółkiew, Żydaczów po 2; Bohorodczany, Drohobycz, Horodenka, Jaworów, Kołomyja, Nadwórna, Rudki, Stanisławów, Staremiasto, Turka po 1 Kółku; w powiecie kossowskim i tłumackim nie udało się dotychczas zawiązać „Kółka rolniczego".

Liczba członków „Kółek rolniczych" wynosiła w r. 1890 27.203; przybyło w r. 1891 członków 7.023; przeto ogólna liczba członków z końcem roku 1891 wynosi 34.226 osób.

W sprawozdaniach, nadesłanych zarządowi głównemu wykazały „Kółka rolnicze", że miały w swych czytelniach 44.624 książek, z tych 21.151 pochodziło od zarządu głównego. Liczba książek w bibljoteczkach „Kółek rolniczych" wzrosła o 11.830 książek. Z uznaniem podnieść musimy, że już wiele „Kółek rolniczych", co roku uchwalają pewien fundusz na zakupno książek, które i w roku 1891 nabyły za pośrednictwem zarządu głównego.

„Kółka rolnicze" w sprawozdaniach wykazały dalej, że posiadały w swych czytelniach 1.860 egzemplarzy czasopism, które prenumerowały po największej części z własnych funduszów, zresztą otrzymywały to od miejscowych duszpasterzy, to od właścicieli dóbr, to od nauczycieli i gospodarzy. Z pism ludowych wszystkie Kółka posiadały *Przewodnik Kółek rolniczych*, częściowo zaś *Gwiazdkę Cieszyńską*. *Niedzielę*, *Polski lud*, *Krakusa*, *Chatę*, *Nowiny*, *Wieńca* i *Pszczółkę*, *Gospodarza wiejskiego*, *Bartnika postępowego* i inne, prócz tego wiele Kółek otrzymywało pisma codzienne, wychodzące w Krakowie i we Lwowie.

W ogóle zamiłowanie do czytania pomiędzy członkami ciągle wzrasta, a wiele Kółek posiada już znaczne bibljoteczki, składające się z książek większej wartości.

Niedyskrecja.

Ambasador rosyjski w Paryżu, br. Mohrenheim, odmówił, jak donosiliśmy, przyjęcia sumy 30.000 fr., zebranej przez przewódcę anarchistycznych antysemitów, markiza Morès, na rzecz dotkniętej nędzą ludności rosyjskiej. Niemiłego, jakby się zdawało, ofiarodawcę odesłał baron do petersburgskiego komitetu ratunkowego. Faktem jest jednak, że nie dawno przedtem przyjmował br. Mohrenheim drobniejsze datki, jakie nadchodziły z Francji. Stanowisko, zajęte przezeń wobec markiza Morès, tłumaczy prasa tem, że niektórzy z biorących udział w składce do datków dołączyli uwagi, obrażające cara; uwagi te zaś pomieszczono w organie Drumonda, gdzie podany był cały wykaz składek. Odmowa więc barona Mohrenheima, piszą, nie była bezpodstawna. Niemniej jednak dotknęła ona do żywego markiza Morès, że zaś nie zwykł on takich afrontów chować do kieszeni, zemścił się więc za pomocą niedyskrecji pisząc do swego przyjaciela, Drumonda, co następuje.

Br. Mohrenheim prosił w innych — co prawda — warunkach w imieniu Rosji o pomoc i współdziałanie naszych przyjaciół. Niech sobie przypomni, że my nie napieraliśmy się o to. Wówczas, gdy wyszły na jaw liweranki zgniłego zboża, prosił on mnie i mych przyjaciół, byśmy wspomogli jego akcję ratunkową. Później powtórzył mi ustnie to, co polecił mi powiedzieć, a co brzmiało: „Nie wiemy, z kim tu mamy traktować; znaczna część prasy spoczywa w ręku żydów i Anglików. Nie mam pieniędzy, by przeciw temu walczyć, Anglicy zaś sypią je całemi garściami. Clemenceau w korytarzach izby jawnie napada na aljans francusko rosyjski. Jestem bardzo niespokojny; nie wiem, na kim się oprzeć." Miałem zresztą inne jeszcze rozmowy z Mohrenheimem i w razie potrzeby mogę treść ich dokładnie podać.

Tyle szanowny markiz. Cóż powiedzą na to panowie Meyer z Lanterne, Meyer z Gaulois, Reinach z *Republique francaise* na słowa uwielbianego przez nich dotąd br. Mohrenheima? Czy nawet po uczynionym im przezeń zarzucie żydowstwa i sprzedajności, wynosić będą rosyjskiego ambasadora nadal w swych organach i czy Tristino z *Petit Journal* znowu pojedynkować się będzie o niego?

Lecz i francuscy urzędnicy złą mają o br. Mohrenheimie reputację. Według jego bowiem sądu siedzą w kieszeniach żydowskich, są sprzedajni. Nam się zdaje, że br. Mohrenheim sąd swój o urzędnikach francuskich opiera na doświadczeniach, dokonanych z urzędnikami rosyjskimi. Francuski urzędnik, którejkolwiek kategorji, w regule jest uczciwy, sumienny, wcale nie sprzedajny. Co jednak we Francji wogóle powiedzą na te oświadczenia reprezentanta sprzymierzonej Rosji? Na razie prasa stara się sprawę ubić milczeniem. Jedynie *Journal des Debats* reprodukował list markiza. Zagranicą jednak postara się już o to, by conne uwagi rosyjskiego ambasadora w Paryżu nie poszły w niepamięć. Skoro on w ten sposób wyraża się obok człowieka, którego dyskrecja bywała już nieraz podawana w wątpliwość, to jakże brzmieć muszą raporty br. Mohrenheima, składane w Petersburgu?!

Kto winien?

Słuszne oburzenie, jakiem nietylko Niemcy, ale i cała ucywilizowana Europa zapałała przeciw nieudolności senatu w Hamburgu, który zaniechawszy zrazu najprymitywniejszych środków ostrożności wobec epidemji, zatajał następnie jej wybuch — nie mogło pozostać bez odpowiedzi ze strony obwinionych. Urzędowy organ szanownych senatorów, *Hamb. Correspondent* występuje obecnie z repliką tej mniej więcej treści, iż odpowiedzialność całą za katastrofę w Hamburgu, zwalić usiłuje na cesarstwo niemieckie, a w szczególności na Prusy.

Rzeczony organ pisze: „Dr. Koch, mimo swego krótkiego pobytu w Hamburgu, słusznie zauważył, że cholera do nas została zawleczoną przez polskich wychodźców, względnie przez ich wydzieliny. Skąd pochodzili ci wychodźcy i którą przybyli drogą? Z Rosji przez królestwo pruskie. Od dłuższego czasu donoszono nam o surowych środkach prewencyjnych, zarządzonych na granicy prusko rosyjskiej, celem powstrzymania zarazy. Sądzono, że jesteśmy zupełnie zabezpieczeni. Władza nasza zbytnie pokładała zaufanie w zarządzenia, poczynione przez władze pruskie. Jest to słabostka, nie zbrodnia."

Urzędowy organ hamburgski przepomniał wszakże, że — zdaniem dra Kocha — cholera zawleczoną została przez okręty, a to skutkiem zaniechania kwarantanny dla statków, przybywających z Rosji. Naiwnem przeto i wysoce niedorzecznem jest twierdzenie, jakoby epidemja, która wybuchła dopiero w Hamburgu, zawleczoną została przez całe terytorjum pruskie, podczas gdy Prusy dotychczas wolnemi są od zarazy; zaś sporadyczne wypadki, jakie się zdarzyły, są tylko wynikiem zarazy, zawleczonej z Hamburga. W jednym z ostatnich numerów fachowego czasopisma *Deutsche medizinische Wochenschrift* zestawia dr. E Fränkel obserwacje, poczynione przez dra Kocha w Hamburgu, i dochodzi do następujących rezultatów:

Zdaniem dra Kocha, rozsadnikiem cholery w Hamburgu jest woda z Elby. Fakt, iż epidemja wystąpiła z całą gwałtownością w najrozmaitszych punktach miasta, doprowadził do słusznego wniosku, że woda z Elby, używana w wodociągach, spowodowała epidemję. Skąd zawleczono pierwsze zarazki epidemji, co do tego na razie było przypuszczenie, że cholerę zawleczono z Rosji. Nie podobna wszakże nie zauważyć, że zaraz po wybuchu epidemji w Rosji, wychodźców natychmiast przewieziono koleją do osobnych baraków, izolowanych od miasta, gdzie dotychczas nie zdarzył się ani jeden wypadek zarazy. Dr. Koch przypuszcza, że wydzieliny chorych dostały się do Elby a tą drogą do wodociągów miejskich w górnej części miasta. Te też dzielnice najbardziej zostały epidemją dotknięte, jak również okolice portu, gdzie robotnicy zwykli czerpać wodę do picia wprost z rzeki.

Ci również robotnicy zawlekli epidemję do Altony.

Z prowincji.

(*B. T.*) **Bóbrka** 7. września. (*Komisja sanitarna. — Piorun.*) Klęski, które dotknęły okolice, nawidzone cholerą, spowodowały i w naszem miasteczku szczere zainteresowanie się publiczności, celem przedsięwzięcia zaradczych środków, — na dniu bowiem 7. b. m. zebrała się wszystka niemal inteligencja nasza na zaproszenie tut. starosty p. Kuryłowicza i w otwartej dyskusji, po wspólnej wymianie zdań, podzielono całe miasto na dziewięć dzielnic, które poruczono osobnym sekcjom do szczegółowego przejrzenia i zastosowania odpowiednich środków.

We czwartek dnia 8. b. m o godzinie 2. po południu, uderzył piorun w szopę napełnioną zbożem, a należącą do mieszczanina Wondraczka. W jednej chwili wybuchł tak silny pożar, iż objął wszystkie budynki gospodarcze i dwa domy mieszkalne. Zaalarmowana straż ochotnicza pożarna, wprawdzie pospieszyła na pomoc, lecz doraźny brak wody i przesądna niechęć ludu w niesieniu pomocy, paraliżowały wszelkie zarządzenia energicznego jej naczelnika. Szkodę obliczają zwyż 4000 zł, z czego asekurowano tylko budynki na kwotę 1500 zł.

Brody 5. września. (*Ochotnicza straż ogniowa. — Ważna chwila. — Rozmaite trudności.*) Dnia 4. b. m. odbyło się walne zgromadzenie naszej ochotniczej straży ogniowej, która od jakiegoś czasu chwieje się wskutek braku energicznej ręki, którąby mogła utrzymać tę straż w rygorze. Wskutek rezygnacji dyrektora, p. Kolischera, długoletniego członka od czasu założenia, a wielce zasłużonego około naszej straży, zagaił posiedzenie zastępca, p. Haładewicz, który w przemowie swej podniósł ważność towarzystwa i zachęcił do zgody, jedności i poświęcenia się dla dobra miasta i powiatu. Obecny na posiedzeniu burmistrz, p. Witosławski, zapewnił członków, że chociaż nasze miasto opuszcza, to dobro towarzystwa tego będzie mu zawsze leżało na sercu, przyczem zrobił nadzieję, że gmina będzie wnet w stanie wypłacić, a nawet podwyższyć roczną subwencję, której od kilku lat nie wypłacała. Na wniosek p. Witosławskiego uchwaliło zgromadzenie wyrazić ustępującemu dyrektorowi, p. Kolischerowi, za długoletnią jego pracę uznanie, poczem przystąpiono do wyborów. Dyrektorem wybrano p. Haładewicza, zastępcą p. Niemczewskiego, komendantem p. Gaila, zastępcą p. Huberta, do wydziału zaś weszli pp. Borecki, Górka, Majer, Lichocki, Surowiecki i Starhon. Wybór ten jest bardzo szczęśliwy, mamy więc nadzieję, że pod kierownictwem tych panów towarzystwo odzyska napowrót tę reputację, jaką się cieszyło przed laty.

Ważna chwila zbliża się dla naszego miasta, a tą jest wybór nowego burmistrza, gdyż teraźniejszy burmistrz, p. Witosławski, opuszcza nasze miasto w tym miesiącu, przesiedlając się do Lwowa. Kandydatów jest dosyć, wymienię tylko takich, którzy mogą mieć szanse, a tymi są: dotychczasowy zastępca dr. Goldhaber, notarjusz Janiszewski i dr. Sołtysik.

Przekształcenie naszej szkoły żeńskiej na wydziałową natrafia na rozmaite trudności. Wydział krajowy zgadza się już na datek 700 zł., ale żąda od gminy, by ta zobowiązała się do pokrycia kosztów kursów praktycznych, na co gmina, wskutek smutnych swych stosunków finansowych, nie może się zgodzić i daje tylko 100 zł.

Także i konwersja długu nie może przyjść do skutku, mimo usilnych starań naszego burmistrza, czekamy jednak cierpliwie, wierząc, że burmistrz nasz nie spocznie, dopóki nie przeprowadzi konwersji.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prezydent sądu krajowego Jasiński, przybył z Krakowa do Lwowa. Radny miasta i członek izby handlowej Henryk Sokal powrócił po dłuższej nieobecności do Lwowa. Radca dr. Kusy wyjechał do Dziedzic.

Kalendarz. Poniedziałek (12): Gwidona wyz. Wschód słońca o godz. 5. min. 40, zachód o godz. 6. min. 12.

Arcyksiężna Blanka jak już donieśliśmy powiła onegdaj córkę. Przy łożu pacjentki czuwał podobnie, jak poprzednim razem, prof. dr. Adam Czyżewicz, który też podpisuje biuletyny. Wczoraj wydany biuletyn opiewa: „Stan Jej cesar. i król. wysokości najd. arcyksiężnej Blanki i nowo narodzonej arcyksiężniczki jest bardzo dobry. Podpisano: prof. dr. Adam Czyżewicz."

Slub. Wczoraj pobłogosławiony został związek ślubny pomiędzy panną Marją Modlówną, krewną i wychowanicą czcigodnych państwa Platonów Kosteckich z p. Józefem Kozakiem, zarządcą drukarni Winiarza. Kościół OO. Bernardynów zapełniony był szczelnie publicznością.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była + 15·0°C., najwyższa + 20·0°C., najniższa + 10·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z północy, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby około + 15°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza pozostanie około 75 proc.; opadu nie będzie.

Odznaczenie. Cesarzowa pismem, datowanem z Ischl dnia 30. z. m., zamianowała hr. Romanową Potocką damą orderu krzyża gwieździstego.

Biskupi we Francji. Jakiś statystyk obliczył, że przed rokiem 1789 na 162 biskupów francuskich tylko 11 było nieszlachciców, obecnie zaś na 103 tylko 8 pochodzi z rodzin szlacheckich.

Ogłoszenie. Do wynajęcia gabinet z łóżkiem i osobnem wejściem dla przyzwoitego mężczyzny z bielizną lub bez.

Królowa włoska, bawiąca obecnie w Gressoney, oddaje się pilnie pisaniu wierszy. Poezyj swych jednak nie daje nikomu czytać, wyjąwszy króla.

Zarzut plagiatu. W *Figarze* podniesiono i usiłowano stwierdzić, że Zola w powieści swej „La Debacle", opis bitwy pod Sedanem, skopiował z dzieła ks. Bibesco „Belfort, Reims et Sedan". Anonimowy oskarżyciel zestawia odnośne ustępy z książki ks. Bibesco, obok ustępów powieści Zoli. Zarzut jednak jest śmieszny; gdy się zważy, iż Zola, chcąc sprostać zadaniu, musiał czerpać z informacyj naocznych świadków.

Jenerał Cialdini, o którego śmierci donosiliśmy, odznaczył się równie chlubnie na polu polityki, jak na wojennem. Ur. w r. 1811, przebył kampanje z lat 1831, 1837, 1848, 1849, 1859, a w r. 1860 wtargnął z jen. Fantim do państwa kościelnego i pobił armię papieską pod Castelfidardo. W r. 1861 objął komendę cywilną i wojskową nad południowemi Włochami. W r. 1868 wybuchł znany jego spór z jen. Lamarmorą, który załagodzony został dopiero przez Wiktora Emanuela. W r. 1870 Cialdini towarzyszył ks. Amadeuszowi, jako nadzwyczajny poseł do Hiszpanji. W r. 1873 wyniesiony został do godności ks Gaety. U schyłku życia usunął się w zacisze i dokonał życia prawie zapomniany.

Francuzi kozakami. Pośród Kozaków orenburgskich jest wielu, którzy ród swój wywodzą od Francuzów i dokumentami autentycznemi stwierdzić to mogą niewątpliwie. Są to potomkowie jeńców francuskich, wysłanych do Orenburga po wielkiej klęsce Napoleona I. Po wojnie część tych jeńców pozostała i przyjęła poddaństwo rosyjskie. Było ich ogółem 10. Przydzieleni do rot kozackich, stali się ojcami dziwnego rodu Francuzów-kozaków.

Katastrofa w Sangirze. *Gazeta Kolońska* odebrała bliższe szczegóły z Menado o wybuchu wulkanu „Arvu" na wyspie Sangir. Liczba osób, które utraciły życie wskutek wybuchu, jest znacznie większą, jak przypuszczano. Podług ostatnich obliczeń przenosi ona 2000 osób. Dokładają wszelkich starań, aby ciała jak najprędzej uprzątnąć, w obawie wywiązania się chorób zaraźliwych. Przygnębiające wrażenie robiło chowanie zwłok w Negorei-Bahu, gdzie wszyscy mieszkańcy co do jednego zginęli. Otoczeni dwoma strumieniami ognia, nie mogli nawet myśleć o ucieczce i prawdopodobnie zginęli, uduszeni wyziewami siarki i innych gorących gazów. Otoczeni ze wszystkich stron prawdziwem morzem ognia, a z góry prażeni ulewą rozpalonych żużli i popiołu, straszną wyginęli śmiercią. U wielu trupów znaleziono palce powykrzywiane, zapewne z bólu. Jedną kobietę wydobyto tulącą w objęciu dwoje swych dzieci. Z zalanego i zwalonego kościoła wydobyto masę ciał, nieszczęśliwi spodziewali się widać znaleźć bezpieczeństwo. Na ambonie znaleziono trupa księdza w postawie stojącej, który zapewne w strasznej chwili wlewał otuchę w nieszczęśliwe ofiary. Wszelka roślinność na ogromnej przestrzeni zupełnie zniszczona i wiele czasu przejdzie, zanim ziemia coś rodzić będzie mogła; tymczasem ludność jest pozostawiona ofiarności publicznej, której zresztą nie można odmówić hojności.

Potomkowie Kolumba. Gdy Europa i Ameryka czynią olbrzymie przygotowania ku godnemu uczczeniu 400-ej rocznicy odkrycia nowego kontynentu, w Kadyksie w miejscowym przytułku przymiera głodem i nędzą para ludzi, nazwiskiem Manuel i Marja Colombo. Brat i siostra, którzy, jak to stwierdzają dokumenty, przez władze sprawdzone, w prostej linji pochodzą od przesławnego odkrywcy. Bieżącej zimy parę żebraczą, bez życia już prawie, z ulic Kadyksu odstawiła policja do przytułku, gdzie do dziś dnia przebywa. Być może, iż dla potomków wielkiego Krzysztofa lepsze obecnie nadejdą czasy.

Przewrót w modzie. Pod tym tytułem *Figaro* paryskie zwiastuje światu wielką nowinę w następujących słowach: Suknie obcisłe znikają, suknie obcisłe znikły! Spodnice będą bardzo obszerne, bez szwów, staniki zawsze długie w stylu Ludwika XIII., rękawy jednak niemniej bardzo bufiaste. Na podobne kostjumy trzeba materyj szczególnie szerokich i Lyon nie może nastarczyć zamówieniom. W ogóle w całej fabrykacji materjałów damskich musi nastać wielki przewrót, o którym Niemcy nic nie wiedziały, tak, że w zbliżającym się sezonie monopol pozostanie przy fabrykach francuskich. W tym też celu wynalazca nowej mody, słynny Felix paryski, zachowywał dotychczas najściślejszą tajemnicę i fabryki lyońskie gotowały dlań materjały pod największym sekretem.

Czuły syn. W paryskiem czasopiśmie *Petites Annonces* zjawiło się temi dniami następujące ogłoszenie: „Potrzeba pożyczki 1000 franków na rok jeden. Po roku dłużnik zapłaci 1200 franków. Rękojmią spadek po chorych i starych rodzicach".

Katastrofa w kopalni. W dniu 1. bm. znowu padło ofiarą zabójczych gazów kilkunastu górników w Belgji w kopalni węgla „Cour de l'Agrappe", w pobliżu Frameries w Hennegau. Kopalnia to smutnej pamięci, zginęło w niej bowiem skutkiem wybuchu gazów w 1875 r. 111 robotników, a w 1879 121. Tym razem przyczyną katastrofy nie był wybuch, lecz t. zw. „wulkan", tj. nagłe rozlanie się po kopalni wielkiej ilości gazów. Te ostatnie, pod silnem ciśnieniem wśród pokładów zamknięte, dobyły się na wierzch, przebijając dzielącą je od korytarzy ścianę, nadwątloną przez czerpanie z niej węgla! z szybkością błyskawicy zalały kopalnię, dusząc pracujących po szybach górników. „Wulkany" zwyczajnie wielką ilość pochłaniają ofiar, tak też stało się i teraz; z 38 przebywających w kopalni robotników, 26 zginęło na miejscu, pozostali zaś ciężkiej ulegli niemocy. Katastrofa nastąpiła około godz. 10. zrana, w głębokości 610 metrów, w szybie, oddalonym od windy 600 metrów. Górnicy, znajdujący się po punktach, nieobjętych gazem, odczuli jeno rodzaj silnego przeciągu, który „nic dobrego nie zwiastował", natychmiast zatem pod wodzą dwóch inżynierów zorganizowano akcję ratunkową. W krótkim czasie zdołano przebić się przez gruzy rozwalonej gazami ściany i dotrzeć na miejsce katastrofy. Tu leżało pokotem kilkadziesięt trupów, pozostali zaś przy życiu robotnicy, odurzeni gazem, sprawiali wrażenie ludzi pijanych, lub podlegających atakom szaleństwa. Jeden z nich śpiewał na całe gardło, nie zdając sobie sprawy z groźnego położenia. Około godz. 11. wieść o wypadku rozbiegła się po okolicy i wnet spowodowała zbiegowisko 2000 ludzi, rozpaczających u wejścia do kopalni. Lekarze daremnie starali się cucić zaduszonych, ani jednego z nich nie dało się uratować, wyraz twarzy zmarłych spokojny, jak się to zwykle dzieje w wypadkach śmierci nagłej, a nie bolesnej. Z 12 pozostałych przy życiu robotników, dwóch niebawem wskutek zatrucia krwi strasznym uległo kurczom i wymiotom, stan ich beznadziejny. Do godz. 3. po południu dobyto z kopalni 24 trupów, a pomiędzy niemi ciało 17-letniej Adeliny de Sombreud, pięknego dziewczęcia, która przed kilku tygodniami w towarzystwie muzyki górniczej z Frameries odbyła wycieczkę do Ostendy, gdzie w stroju górniczym zbierała składki na ofiary katastrof kopalnianych. Gdyby nie wyborne wentylacje kopalni, „wulkan" straszne mógłby mieć następstwa, wywołując pożar po całym jej obszarze, jak się to w r. 1879 wydarzyło.

Teatr letni.

(„*Przeszkoda*" *komedja w 3 aktach Daudeta. Pierwszy występ p. Romana Żelazowskiego*).

W zawodzie artystycznym, zarówno, a może nawet więcej, jak w każdym innym, wielu bywa powołanych, ale mało wybranych. Każdy z występujących na scenę przynosi ze sobą większy lub mniejszy zasób talentu, mniej lub więcej korzystnych warunków zewnętrznych, które ostatecznie dopomagają mu do zajęcia odpowiedniego szczebla w karjerze artystycznej.

Dla jednych szczebel ten w pewnej, stale oznaczonej wysokości się znajduje, którą osiągnąwszy, dalej już się nie posuwają, drudzy, (a tych, prawdziwie wybranych, szczupła tylko bywa garstka), obdarzeni iskrą geniuszu, ufni wiarą w swe siły, zapaleni gorącą miłością dla sztuki, przezwyciężają wszelkie trudności, pną się po szczeblach owej drabiny coraz wyżej i wyżej i choć często, a raczej zawsze prawie droga ta ich mozolna każe im przechodzić *per aspera*, to jednak w końcu doprowadza ich *ad astra*...

Do tych ostatnich wybrańców należy Roman Żelazowski. Urodzony w r. 1854 w Tarnowskiem, uczęszczał do szkół w Tarnowie, a później w Krakowie, gdzie też prawdopodobnie w młodym chłopaku zbudziła się myśl szukania na deskach scenicznych sławy i... chleba. Było to w r. 1875. Dyrektorem teatru krakowskiego był podówczas Koźmian, wielki, choć surowy znawca talentów aktorskich, któremu przedstawił się Żelazowski. Koźmian nie mógł nie ocenić znakomitych przymiotów, jakie zaraz na pierwszy rzut oka uderzały w młodym, bo zaledwo 21-letnim kandydacie na kapłana Melpomeny, pozwalając świetnie rokować o artystycznej jego przyszłości. Głos silny i dźwięczny, dykcja potoczysta i wyraźna, nacechowana pewną melodyjnością, postawa prawdziwie męska, przy odpowiednim wzroście, twarz bardzo przystojna, wzrok żywy, połyskujący — to wszystko przedstawiało materjał niezwykle bogaty, choć, na razie przynajmniej, zupełnie surowy. Koźmian wprawnem okiem ocenił natychmiast wartość materjału i przyjął go do swego warstatu. Żelazowski wszedł w skład personalu teatru krakowskiego i pod przybranem nazwiskiem Romana rozpoczął pracę. Ciężka to była z początku praca — trzeba było przełknąć niejedną łzę, przetrwać niejedną gorzką chwilę. Obrabiano materjał, który przechodził właśnie *per aspera*. Pracował jednak Żelazowski wytrwale, nie zrażał się niczem, nie dawał się zepchnąć z raz obranej drogi. Śmierć Bendy otworzyła p Romanowi szersze pole działania, a równocześnie z postępem artysty, krytyka, początkowo bardzo ostro go traktująca, złagodniała nieco, publiczność patrzyła nań coraz sympatyczniejszem okiem. Widokrąg się tedy przecierał.

Mimo to artysta nie pozostał w Krakowie, lecz po półtorarocznym tam pobycie, przenosi się do Poznania, gdzie pod kierownictwem tak wytrawnego mistrza, jak Podwyszyński, pracuje aż do r. 1878. Okres to może najważniejszy w karjerze scenicznej artysty, którego talent rozwija się tu i potężnieje nadzwyczaj szybko, nabiera rutyny scenicznej, a porzuciwszy role lekkie, wchodzi w zakres poważniejszy. To też gdy powraca do Krakowa w r. 1878. zaangażowany przez Rychtera, nie jest to już dyletant, próbujący swe siły, ale artysta o wytkniętym już dokładnie kierunku, a choć niejedną jeszcze musi zwalczać trudność do osiągnięcia stopnia doskonałego, to jednak karjera jego sceniczna jest już zapewniona, wszyscy wiedzą, że p. Żelazowski, występujący już teraz pod własnem nazwiskiem, zajmie kiedyś, może już wkrótce, jedno z pierwszych miejsc pomiędzy polskimi artystami dramatycznymi. Odtąd też datuje ustawiczny postęp artysty, który w ciągu lat szeregiem znakomitych kreacyj wybija się na pier-

ższe miejsce w teatrze krakowskim i staje się ulubieńcem krakowskiej publiczności. W roku 1880 widzimy go na stanowisku reżysera, a w r. 1881 samodzielnego kierownika artystycznego sceny krakowskiej.

W roku 1883 zaangażowany został artysta przez śp. Jana Dobrzańskiego do lwowskiego teatru, w którego składzie pozostaje aż do roku 1889. Zadanie miał tu trudne, miał bowiem objąć miejsce, które niezbyt dawno jeszcze temu zajmował w teatrze lwowskim Ładnowski. Mimo to jednak Żelazowskiemu i u nas towarzyszyło równe, jak na scenach poznańskiej i krakowskiej, powodzenie. W pamięci naszej tkwią jeszcze silnie doskonałe kreacje artysty w „Rozbitkach“ (Strass), „Właścicielu kuźnic“, w „Baladynie“ (Kirkor), w „Montjoye“, „Maleku“ i wielu innych, szczególniej nowego pokroju, sztukach. W roku 1889 wraca do Krakowa, skąd po trzyletnim pobycie przez obecną dyrekcję znowu pozyskany został dla naszego teatru.

Pobieżną tę sylwetkę sympatycznego, a dziś już — śmiało można powiedzieć — znakomitego artysty, pozwolimy sobie uzupełnić jeszcze słowami Bolesława Prusa, które wybornie charakteryzują grę p. Żelazowskiego: „Myślę — powiada Prus — że Żelazowski tak gra, jak Sienkiewicz pisze. Nie szuka on w swoich rolach „efektów“, ale „harmonji“ i „proporcji“, tudzież przedstawia jedno i drugie za pomocą najprostszych środków.“

Na pierwszy swój występ we Lwowie w sezonie obecnym wybrał p. Żelazowski rolę Didiera w „Przeszkodzie“ Daudeta i w roli tej wczoraj się nam przedstawił.

Wybierając na pierwszy występ „Przeszkodę“ Daudeta, p. Żelazowski zrobił bardzo dobrze. Jest to jedna z tych sztuk z lat ostatnich, które dla artysty z tak niezwykle bogatemi zasobami, z takim talentem mogą stanowić ogromne pole do popisu. A trzeba przyznać, że p. Żelazowski pole to wyzyskuje w zupełności. Gra jego, pełna swobody i lekkości z początku, następnie w miarę rozwoju akcji nabierająca coraz więcej siły i ekspresji, a odpowiadająca w każdym najdrobniejszym szczególe charakterowi Didiera — porywa widza, skupia całą jego uwagę na tej postaci.

Scena, w której dowiaduje się Didier o zwróceniu mu słowa przez narzeczoną, a następnie scena w klasztorze znamionowały wielkiego artystę.

Publiczność przyjmowała p. Żelazowskiego bardzo gorąco. Przy wstępie na scenę ofiarowano mu okazały wieniec z szarfami o barwach narodowych, na których brzmiał napis: „Znakomitemu artyście Romanowi Żelazowskiemu — S. N. — A. M. 9. września 1892.“

Z Izby sądowej.

Lwów 10. września

Dziś stanął przed trybunałem sądów przysięgłych Mikołaj Gliński, rodem ze Lwowa, lat 48, obrz. rz.-kat., wdowiec, restaurator, oskarżony o zbrodnię oszustwa.

Trybunałowi przewodniczy radca Nitarski, oskarża, zastępca prokuratora, hr. Dzieduszycki, broni radca Simonowicz, zastępuje poszkodowanego dr. Krygowski.

Z odczytanego aktu oskarżenia, przedstawia się rzecz następująco: Dnia 13. marca 1890 roku, wniósł dr. Eustachy Borecki do tutejszego sądu krajowego, jako handlowego, prośbę o wydanie nakazu zapłaty. Stosownie do tej prośby polecił sąd ks. Janowi Motylowi, aby na podstawie wekslu zapłacił do rąk skarżącego żyratarjusza kwotę 4.100 zł., wraz z odsetkami od dnia 26. października 1887 r. Ks. Motyl jednakże, po utrzymaniu tego nakazu, wniósł zarzuty, a nadto i doniesienie karne, twierdząc, że weksel jest podrobiony, gdyż on na taką kwotę nigdy zobowiązania nie podpisywał. Ks. Motyl dopomagał nieraz materjalnie mężowi swej siostry Stefanowi Glińskiemu, a to w ten sposób, iż podpisywał mu weksle *in blanco*. Weksle te wypełniał następnie Stefan Gliński na kwotę, jakiej potrzebował, nie przekraczającej nigdy sumy kilkuset zł. W dniu płatności ich jednakże wykupywał je Stefan Gliński, lub też prolongował. Ostatni weksel podpisał ks. Motyl we wrześniu r. 1884, jak zwykle *in blanco* i to w bufecie restauracji Mikołaja Glińskiego. D. 17. października r. 1884 zmarł Stefan Gliński śmiercią nagłą w Tustanowicach, pozostawiając ów blankiet ostatni niewypełniony w swej kasie. Stosownie do rozporządzenia ostatniej woli ś. p. Stefana Glińskiego ustanowił sąd krajowy we Lwowie spadek po nim pertraktujący, opiekunem małoletniego dziedzica Kazimierza Glińskiego, imiennika jego Mikołaja Glińskiego, poruczając mu przytem administrację majątku spadkowego, a w szczególności gruntów, w Tustanowicach położonych. Zaraz po śmierci Stefana Glińskiego zjechał oskarżony do Tustanowic i przeglądając pozostałe papiery, znalazł ów ostatni weksel, który też sobie w odpowiedniej chwili przywłaszczył, nic mówiąc o tem nikomu.

Gdy go w kilka tygodni potem zapytywał ks. Motyl, czy szukając między pozostałemi papierami spadkodawcy nie znalazł swego wekslu, odpowiedział podsądny, że nieboszczyk musiał ten blankiet zniszczyć lub może spalić. W jesieni 1889 r. nastąpiło końcowe obliczanie się między księdzem Motylem a podsądnym, podczas którego oskarżony nic o owym wekslu na kwotę 4.100 zł. nie wspomniał. Obliczenie to nie zostało ukończone, z powodu, iż Gliński nie chciał zapłacić słusznych pretensji ks. Motyla, a wówczas chciał Gliński sparaliżować działanie przeciw sobie i w tym celu udał się do adwokata dr. Jana Lityńskiego i wręczając mu bezprawnie przywłaszczony blankiet weksowy, zaopatrzony w akcept księdza, zażądał by go wypełnił i zaskarżył. Dr. Lityński jednakże odmówił żądaniu, a wówczas udał się podsądny do adwokata dr. Boreckiego, który też po otrzymanych zapewnieniach, iż podpis jest autentyczny, wypełnił weksel na kwotę 4.100 zł., płatny dnia 25. października 1887 roku, a następnie za wiedzą i zezwoleniem podsądnego umieścił żyro na siebie.

Podsądny wypiera się wszelkiej winy i przeczy, by ów blankiet wekslowy znalazł między papierami, pozostałemi po śp. Stefanie Glińskim i sobie przywłaszył bezprawnie, usiłuje wykazać, iż ów blankiet wekslowy nabył w sposób prawny i to wprost od samego ks. Motyla, tytułem wydatków na opędzenie kosztów administracyjnych z polecenia ks. Motyla łożonych. Oskarżony w ogóle plącze się w swych zeznaniach, na wiele pytań stara się dawać odpowiedzi wymijające, tłumacząc się nieświadomością.

Po przesłuchaniu oskarżonego i ks. Motyla odroczono rozprawę do godz. 4. popołudniu.

Popołudniu przesłuchiwano jeszcze raz ks. Motyla, nadto świadków; sędziego p. Moszkowskiego, adwokata dr. Lityńskiego, pp. Pawłowskiego i Niedźwieckiego. Potwierdzają oni okoliczność, naprowadzoną w akcie oskarżenia. Klasyczny świadek, aptekarz p. Wałaszkiewicz, mieszkający obecnie stale w Pirocie (w Rosji) pomimo telegraficznego wezwania dotychczas nie stanął do rozprawy. Jeżeli świadek jutro nie przybędzie, rozprawa będzie musiała być odroczoną.

O godzinie 7. zamknął przewodniczący posiedzenie. Dalszy ciąg w niedzielę o godzinie 10. rano.

Ostatnie wiadomości.

Car z carową bawią już w Dęblinie. Nominacja Wittego, ministra finansów, została już podpisana, tekę ministra komunikacji objął podobno p. Krywoszein. Do *Now. Reformy* donoszą z Warszawy, że cytadele są znów przepełnione, a uwięzienia są na porządku dziennym.

Cholera.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Paryż 11. września. Wczoraj zaszło 79 wypadków zasłabnięcia i 44 śmierci.

Nowy Jork 11. września. Na parowcu „Skandia,“ przybyłym z Hamburga, znalazło się wielu chorych na cholerę. Z tych zmarło po drodze 32 osób.

Hamburg 11. września. Sytuacja się polepszyła. Wczoraj zaszło 182 wypadków zasłabnięcia i 112 wypadków śmierci. Krąży pogłoska, iż w dniu wczorajszym pogrzebano w wspólnym dole 63 zwłok nieagnoskowanych.

Berlin 11. września. Dostawiono tu wczoraj 9 osób, podejrzanych o cholerę.

Zurych 11. września. Wczoraj zaszedł w Szwajcarji pierwszy wypadek cholery.

Nasza opera w Wiedniu.

(Telegram *Dziennika Polskiego*).

Wiedeń 11. września.

Jakkolwiek wszelkie przewidywania co do współudziału wybitnych europejskich sił polskich zawiodły i stawiano niezbyt pomyślne horoskopy powodzeniu naszej opery, to jednak rezultat przedstawienia pierwszego dowiódł, że pesymistyczne zapatrywania nie były uzasadnione. Tak prasa cała, jak i opinia we Wiedniu ma dziś szczery głos pochwały dla naszych artystów i zachwycona jest dziełem ś. p. Stanisława Moniuszki, którego oryginalny koloryt w wysokim stopniu zachwycił Wiedeńczyków. Już na próbach tak dyrektor Jahn, jak i inni muzycy wiedeńscy rokowali „Halce“ świetne powodzenie, przedstawienie wczorajsze spotęgowało ich uznanie i zapewniło muzyce polskiej wspaniałe miejsce w społeczeństwie muzycznem europejskiem.

Wczoraj rozpoczęły się polskie przedstawienia operowe „Halką“ Moniuszki w następującej obsadzie: Stolnikiem był Jeromin. Zofją Szlezygierówna, Januszem — Borkowski, Dziembą — Kiczman, Halką — Pawlikówna. Jontkiem — Myszuga. dudarzem — Laskowski, góralem — Oskar, pierwszym gościem — Łomiński, drugim gościem — Olszański.

Przedstawienia wyczekiwano z wielkiem zaciekawieniem i teatr cały był wysprzedany, pomimo niezliczonych błędów, popełnionych przez polski komitet wystawowy, który nie troszczył się absolutnie o reklamę i którego niedbalstwo dorównywało chyba jego beztaktowności.

Najlepsza publiczność polska i niemiecka wypełniła amfiteatr, a także Czesi bardzo licznie byli reprezentowani. Z zamiejscowych reprezentantów polskiej literatury i polskiego dziennikarstwa zauważyłem następujących panów: Aleksandra Pułńskiego (*Tygodnik ilustrowany*), Rajchmana (*Echo*), Fryzego (*Kurjer poranny*), Zielińskiego (*Gazeta warszawska*), Prokesza (*Reforma*), Zygmunta Przybylskiego i wielu innych. Z osobistości wybitnych wymieniam: księżniczkę Marję hanowerską, ekswministra Prażaka z rodziną, księcia Paar z rodzinną, hrabiego Wodzickiego, hrabiego Romana Potockiego z żoną, hrabiego Berchtholda Rothschilda, dyrektora opery Jahna, Beireuthera, dyrektora orkiestry Mottla, malarza Horowitza i wielu innych. Wszyscy wiedeńscy krytycy jawili się na przedstawieniu. We wszystkich częściach sali można było słyszeć polską mowę. Pierwszy akt wypadł znakomicie, mazur błękitny wywołał żywe oklaski. Panna Pawlikówna włożyła w pierwszy akt bardzo wiele siły i podobała się nadzwyczajnie.

W następnych aktach dało się u artystki zauważyć pewne znużenie. Jej gra i wygląd były rzeczywiście zachwycające.

Pan Myszuga był od początku do końca wspaniały. Arja „Szumią jodły“ wywołała prawdziwy zapał i musiała być powtórzą. Sąd ogólny powiada, że lepszego tenora lirycznego trudno sobie wymarzyć. — Również chwalą ogólnie głos pana Jeromina, jako też pana T. Borkowskiego. — Panna Szlezygierówna odśpiewała z wielką werwą i świeżym głosem małą partję, którą przyjęła na siebie z uznania godnem zaparciem się, Kiczman i inni spełnili swe zadanie, jak nalepiej. Na prawdziwy podziw zasługuje chór, który też po każdym odspiewanym numerze zbierał huczne oklaski. Nie można sobie wyobrazić chóru, lepiej wyuczonego. Wiele trudu i obawy budziła początkowo orkiestra, dzięki niezaradności komitetu, który nie chciał się zgodzić na sprowadzenie orkiestry lwowskiej i skutkiem tego niemiecka orkiestra teatru wystawowego musiała po kilku zaledwo próbach, grać polską narodową operę. Była to ciężka praca dla p. Jareckiego i nawet członkowie orkiestry przyznają to sami, że trudno byłoby znaleźć drugiego kapelmistrza, który w tak krótkim czasie potrafiłby tak wiele zdziałać.

Silne poparcie znalazł Jarecki w naszym skrzypku Druckerze, który pełni obowiązki kapelmistrza przy teatrze wystawowym. Drucker zrezygnował w sposób zupełnie bezinteresowny z przysługującego sobie urlopu, byle tylko być pomocnym przy ćwiczeniu orkiestry. Mimo to brak lwowskiej orkiestry dawał się nieprzyjemnie odczuwać. Taniec góralski w akcie trzecim cieszył się nadzwyczajnem powodzeniem. Sukces ogólny przedstawienia nazwać można bardzo dobrym. Reżyserja była tak wzorową, iż wywołała podziwienie nawet u pedantycznych, niemieckich krytyków. Uderzały ich przedewszystkiem swoboda i naturalność, z jaką się poruszali na scenie nawet statyści.

Dziś odśpiewane zostaną wyjątki z „Strasznego dworu“ i „Krakowiaków i Górali.“ Po przedstawieniu odbędzie się raut na cześć polskich artystów. Z recenzyj, dotychczas wyszłych, cytuję następujące głosy: *Fremdenblatt* pisze: „Po tryumfach czeskich stało się jesiennie chłodno w teatrze wystawowym, potrzeba było jasnego płomienia ciepłego, a płomień ten podsyciła i wywołała nasza polska kolonia. Była ona bardzo pokaźnie zastąpioną, a liczni przyjaciele szczepu, który od wieków zachodnią kulturę ożywiał i niósł w dalekie strony, przybyli, aby być świadkami debiutu narodowego polskiego teatru.“ Dalej z zachwytem wyraża się *Fremdbl.* o muzyce Moniuszki i zamyka analizę temi słowy: „Trudno policzyć te cudne perey, jakie rozrzucono wczoraj przed nami: są one świetne i bezprzykładnie liczne.“ Szczególniejsze pochwały oddaje *Fremdbl.* Myszudze, a i Borkowski otrzymał pochlebną wzmiankę.

Krytyk *N. Wr. Tagbl.* sądzi, że muzyka Moniuszki jest mało narodową, więcej przypomina włoską muzykę, o przedstawieniu powiada, że nie przekroczyło miary mierności. Oddaje jednak wielką pochwałę chórom i Jareckiemu, unosi się nad głosem Jeromina i pełną uczucia grą panny Pawlików, następnie chwali wykonanie partji przez Myszugę.

Wr. Ztg. wyraża się pochwalnie o przedstawieniu, podnosząc szczególniej Myszugę i pannę Pawlikównę, Szlezygier, Jeromina i Borkowskiego, zaznaczając, że do oceny przedstawień jeszcze powróci

Cesarz napisał do hr. Romanowej Potockiej list z ubolewaniem, że z powodu manewrów nie może być obecnym na polskich przedstawieniach.

Edward Reszke przybył i o ile się zdaje, weźmie udział w jednem z przedstawień.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 11. września. *Wiener Zeitung* ogłasza zwołanie delegacyj wspólnych na 1. października.

Londyn 11. września. W drodze do Pernambako rozbił się o rafy podwodne statek Guidnig star. Cała załoga, złożona z 60 ludzi, utonęła.

Petersburg 11. września. W dniu imienin cara (11. b. m.) mają nastąpić liczne zmiany w ministerstwie finansów. W szczególności Wyszegradzkiego ma zastąpić Witte. Zmiana ta ma także wpłynąć na ulżenie kierunku antysemickiego w Rosji.

Wiedeń 11. września. Kredyty 315·25; laenderbanki 223·—; sztacbany 295·50; lombardy 96.—, tytoniowe 184·25; alpiny 67·30; renta majowa 96·77; węg. złota renta 112·55.

Wydawca Józef: Laskowniecki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.